
Czy można tak żyć?

Marta Brzezińska-Waleszczyk,
*Wszystko co chcecie wiedzieć o seksie
bez antykoncepcji, ale boicie się zapytać,*
„Fronda”, Warszawa 2013, s. 248

*Niech więc wierni mają się na baczności,
by także w zagadnieniach małżeńskich,
szeroko dziś omawianych, nie ufali zbyt
własnemu sądowi i fałszywie pojętej
wolności rozumu, czyli tzw. autonomii
uwieść się nie dali.*

(Pius XI, *Casti connubii*)

Pierwsze strony książki *Wszystko, co chcecie wiedzieć o seksie bez antykoncepcji, ale boicie się zapytać* Marty Brzezińskiej-Waleszczyk wołają dramatycznie: *Dlaczego ktoś miałby mi zakazywać współżycia w małżeństwie?! Dlaczego miałabym tego nie robić w okresach płodnych, kiedy z natury kobieta ma największe predyspozycje do podjęcia współżycia?! I wreszcie dlaczego mój seks miałby być pozbawiony spontaniczności i ułożony według jakiejś tabelki?*¹ Muszę przyznać, że poruszyły mnie te wołania. Przyznaję również, że dobrnęłam do ostatnich słów książki. Brzmiały one: *...można tak żyć*. Cóż za rozczarowanie. A pytanie, dlaczego ludzie na takie życie się decydują, wciąż pozostaje bez odpowiedzi.

¹ M. Brzezińska-Waleszczyk, *Wszystko, co chcecie wiedzieć o seksie bez antykoncepcji, ale boicie się zapytać*, Warszawa 2013, ss. 8-9.

Twierdzą, że dzieci się nie boją. Za uciemionych biedą się nie uważają. Życie ich własne ani dzieci zagrożone nie jest – niektórzy zwierniają się, że chorują, ale dodają, że jakby dziecko w tej chorobie się poczęło, to końca świata nie będzie. A mimo to w większości przyjęli za styl małżeńskiego życia współżycie tylko w okresach niepłodności, czyli wtedy, gdy mają niemal pewność, że dziecko się nie pocznie.

Czytając zapis kilkunastu rozmów, jakie przeprowadziła redaktorka portalu Fronda.pl z małżeństwami stosującymi naturalne metody rozpoznawania płodności (NPR), myślałam, jakże przejmująco inna jest ta książka od swej francuskiej starszej siostry, która ukazała się w Polsce staraniem Znaku w 1972 roku. Charles i Elisabeth Rendu w opracowaniu pt. *Czy Kościół nas oszukał? Wypowiedzi małżeństw na temat regulacji urodzeń* zebrali wiele mrocznych historii, w których ludzkie nieszczęścia (choroby fizyczne i psychiczne, nędza, przemoc i uzależnienia, głębokie kryzysy relacji małżeńskiej) połączone z brakiem dojrzałości duchowej i znajomości nauczania Kościoła powodują, że płodność, będąca z zasady błogosławieństwem, zaczyna być postrzegana jako niszczący żywioł. Dzięki listom ślany do poradni i autorów poznajemy przeróżnych ludzi, których łączy jedno – obłądana pętla lęku przed dzieckiem i wynikające z tego lęku nadużycia w relacji małżeńskiej. Nie jest to przyjemna lektura ani łatwa. Na pewno pouczająca o bezmiarze ludzkiego cierpienia i samotności w sensie jak najbardziej obiektywnym. Odpowiedzi

autorów na tę sytuację jest propozycja metod rozpoznawania płodności małżeńskiej. W efekcie w dalszej części czytamy podziękowania tych, którzy teraz, dzięki NPR, odnaleźli stały punkt w rozdygotanym życiu. Odzyskali poczucie, że mogą w świadomy i wolny sposób kierować swoimi działaniami, odczytywać swoje prawdziwe, nieuwarunkowane strachem czy przemocą pragnienia i podejmować decyzje, co do których są przekonani. Wracają do zdrowia, odbudowują małżeństwa, dojrzewają duchowo. Wreszcie przysyłają listy z wiadomością, że pragną albo oczekują kolejnego dziecka. Bo książka Rendu pokazuje, że NPR jest lekiem, deską ratunku dla tonących. Przystankiem, na którym można nabrać sił i wrócić do zdrowia – czyli do stanu, w którym po zażegnaniu kryzysu zupełnie naturalnie pragnie się kolejnych dzieci.

I oto czterdzieści lat później pojawia się książka, w której „wnukowie” wyżej opisanych bohaterów, przeważnie młodzi, radośni i bez dramatycznych doświadczeń, lekko opowiadają o swoim małżeńskim pożyciu opartym na co dzień na NPR. To już nie wydają się być ludzie cierpiący ani zagubieni, ale zadowoleni z siebie i ze swojej metody konsumenci. Nie szukają ratunku – oni go znaleźli, jeszcze zanim nastąpiła jakakolwiek katastrofa, jest im z tym dobrze i gorąco polecają innym. Dla tego pokolenia wydaje się być oczywiste, że nie chcą dziecka zawsze, tylko od święta, wtedy, kiedy sobie zaplanują: *My w jakiś taki naturalny sposób wybraliśmy drogę planowania pewnych rzeczy,*

*także współzycia*²; *Dla mnie satysfakcjonujące jest to, że nasze dziecko nie poczęło się przypadkiem, chcieliśmy, żeby było i jest*³. Antykoncepcji ani przez chwilę nie rozważali, wybrali NPR, bo to – jak przekonują – zdrowa, sprawdzona i skuteczniejsza od pigułki metoda, a przy tym nie trzeba się z niej spowiadać: *Jeżeli Natalii zdarzy się zapomnieć o zmierzeniu temperatury, to nie ma takiej wtopy, jaka byłaby, gdyby zapomniała wziąć tabletki*⁴; *Ważne było również to, że po współżyciu nie mieliśmy wyrzutów sumienia, nie mieliśmy żadnych wątpliwości, czy to, co robimy, jest zgodne z nauką Kościoła*⁵; *To jest wolny wybór, motywowany tym, aby nie ponosić różnych konsekwencji, płynących na przykład ze stosowania antykoncepcji*⁶. Teraz zaś dzieli się swoim doświadczeniem, motywacjami, uzasadniają swój wybór.

Z czternastu par tylko jedna nie prowadziła obserwacji już w narzeczeństwie, tylko cztery przyznają, że nie przywiązują do wyników obserwacji większej wagi. Żadna z par nie uważa, żeby stosowała NPR jako antykoncepcję, wszyscy uważają się za jej przeciwników – najczęściej padają argumenty dotyczące zgubnego wpływu hormonów na zdrowie, dalej wskazuje się na poronne działanie pigułki, na ograniczony komfort fizyczny zbliżeń. Tylko jedna para zgodnie i wprost wyraża przede wszystkim

² Tamże, s. 160.

³ Tamże, s. 173.

⁴ Tamże, s. 28.

⁵ Tamże, ss. 166-167.

⁶ Tamże, s. 169.

niechęć wobec jakiegokolwiek kontrolowania płodności: [...] *nie ma nic dobrego w powstrzymaniu się przed płodnością i dziećmi*⁷. To tyle roboczej, pośpiesznej statystyki.

Autorka pracy *Wszystko, co chcecie wiedzieć...* zaznacza, że chciała zrobić książkę czysto praktyczną, dlatego nie umieściła w niej rozmów z etykami, księżmi czy moralistami, bo oni powiedzieli już bardzo wiele na temat⁸. Z jednej strony szkoda, bo bardzo brakuje tu tego, co napisali i powiedzieli o powołaniu małżonków i rodziny ks. prof. Jerzy Bajda czy ks. bp Kazimierz Majdański, brakuje wiedzy ginekologa, naprotechnologa dra Macieja Barczentewicza o antykoncepcyjnej naturze NPR, brakuje nauki Papieży Piusa XI, Pawła VI czy Jana Pawła II – w miejsce przyjętych wyobrażeń o treści tego nauczania. Z drugiej strony dzięki temu powstała książka, która pokazuje, jak daleko może odejść praktyka od swego źródła. Bez teorii – być może nudnej i chwilami trudnej – pozostaje tylko małoduszna metoda i balansująca na granicy zgorszenia praktyka. I ludzie, którzy zdają się robić jedno, a mówią coś zupełnie innego, prawdopodobnie bez większej tego świadomości.

Zacznijmy od tego, co Marta Brzezińska-Waleszczyk uznaje za oczywisty punkt wyjścia dla swoich rozmów, a co zarazem jest celnym zobrazowaniem zjawiska tzw. „mentalności antykoncepcyjnej”: *Przez*

*dwa lata udało Wam się nie mieć dziecka – zdradźcie sekret, jak to się robi po katolicyku*⁹; *Pani jest żywym przykładem na to, że można żyć w małżeństwie dwadzieścia lat, nie rodzić co dwa lata [...]*¹⁰; *Katolickie małżeństwo. Dwa lata po ślubie. Dzieci brak. Jak to się robi?*¹¹; *Przez te dwadzieścia pięć lat małżeństwa nie zdarzyła się ani jedna wpadka?*¹²; *Jesteście cztery lata po ślubie, Michał ma ponad dwa i pół roku. Dziecko zaplanowane czy efekt nieskuteczności naturalnych metod rozpoznawania płodności?*¹³

Już tych parę pytań Autorki pokazuje, że krążymy wokół dwóch podstawowych prokreacyjnych obsesji współczesnego człowieka: planować i ograniczać. Gdybyście chcieli zdefiniować dziecko w stylu „na Waleszczyk”, brzmiałoby to mniej więcej tak: policzalny skutek seksu, planowany albo wpadka. W zignorowanej teorii brzmi to jednak tak: [...] *jak wielkim darem dobroci Bożej, jak doskonałym owocem małżeństwa jest dziecko zawdzięczające istnienie swe wszechmocy Bożej i współdziałaniu małżonków*¹⁴. Daleko odbiegliśmy przez te prawie 85 lat, prawda? Dziecko to żaden owoc, tylko skutek – ludzkiego działania, a nie wszechmocy Bożej. Współdziałanie z Bogiem? Bóg dał nam rozum i NPR po to, byśmy sami działali: *Od tego mamy rozum, żeby nie mieć piętnaściorga dzieci, jeśli*

⁹ Tamże, s. 193.

¹⁰ Tamże, s. 227.

¹¹ Tamże, s. 21.

¹² Tamże, s. 78.

¹³ Tamże, s. 151.

¹⁴ Pius XI, *Casti connubii*, I 1a.

⁷ Tamże, s. 187.

⁸ Tamże, s. 7.

nie mamy na to ochoty¹⁵. Dobroć Boża? Owszem, Bóg w tych rozmowach to zwykle taki „ludzki człowiek” jest, rozumie, że z dziećmi życie nie jest łatwe i za stosowanie NPR ma się u Niego dużego plusa: *Jeśli [Bóg] widzi, że ludzie ufają Mu, stosują NPR, a nie ślepo uprawiają seks, kiedy tylko chcą, i rzeczywiście nie wierzą, że sobie z tym dzieckiem poradzą, to nie robi im na złość, pozwalając na poczęcie*¹⁶. Częściej jednak dobroć Boża to jest to, co człowiek osobiście, tu i teraz rozumie jako dobro, a nie to, co Bóg widzi jako dobre dla człowieka: *Wybieram coś, co rozumowo uważam za dobro. Taką właśnie podjęliśmy wspólnie decyzję – NPR jest dla nas najlepszą formą, więc w swojej odpowiedzialności podążamy za tym wyborem*¹⁷.

Młodzi i gorliwi katolicy, choć nie chcą łykać pigułek, tyknęli jednak bakcyła najfajniejszej rewolucji świata i nie mają wątpliwości, że w małżeństwie chodzi nie o zrodzenie potomstwa, nie o „powiększenie liczby dzieci Kościoła Chrystusowego”, słowami Piusa XI, ale o seks. A ściślej – niepłodny seks dwojga płodnych osób, bo do tego sprowadza się w rozmowach Brzezińskiej-Waleszczyk NPR i coś, co większość jej rozmówców nazywa „stylem życia w zgodzie z płodnością”. Coś, co mogłoby być atutem książki – różnorodność historii par małżeńskich w niej występujących, różne staże, doświadczenia, mniej i bardziej

liczne rodziny – ostatecznie jest źródłem większego przygnębienia po lekturze. Oto mamy przed sobą małżeństwa teologów, pedagogów, lekarzy, prawników, artystów etc. z katolickich rodzin, po formacji w duszpasterstwie i wspólnotach, wysoce nieobojętnych wobec Boga i nauki Kościoła – można rzec, sam kwiat Kościoła. I ludzie ci głoszą, że jedność małżeńską buduje właśnie seks, wspólne wypełnianie tabelki, mierzenie temperatury i inne działania podejmowane w celu opanowania rzekomej instynktownej biologii skutkującej przypadkowo poczętymi dziećmi. Odnoszę wrażenie, że coraz częściej przyjmowana jest ta „nauka” jako pewna i niepodważalna, zupełnie jakby tak właśnie nauczał Kościół o istocie małżeństwa. Powstaje wrażenie, jakby dzieci były wręcz zagrożeniem dla małżeńskiej jedności, stąd pobożni i ćwiczący się w cnotach małżonkowie całe swe życie podporządkowują temu, by nie pojawił się ich nadmiar. Nie spotkamy tu wielu przekonanych, że płodność to główne zadanie i błogosławieństwo, jednocześnie źródło wielkiej łaski, która z każdym kolejnym dzieckiem przybliży małżeństwo do Boga i uświęca wspólne życie. Że tym samym zawarcie małżeństwa jest przyjęciem płodności, wejściem na drogę pisaną przez Boga, wejściem w sakralną przestrzeń codzienności rodzenia, wychowania i pracy. Gdy czyta się rozmowy z małżeństwami z paroletnim stażem, bezdietnymi najczęściej, widać, że pary te stawały przed ołtarzem bez dojrzałej gotowości rodzicielskiej: *przecież sama*

¹⁵ M. Brzezińska-Waleszczyk, *op. cit.*, s. 65.

¹⁶ Tamże, s. 40.

¹⁷ Tamże, s. 104.

za chwilę będę stawała przed dylematem – co zrobić, żeby niekoniecznie od razu po ślubie urodzić dziecko¹⁸; od początku chcieliśmy mieć dzieci, tylko może nie od razu po ślubie¹⁹; pierwsza [córka] urodziła się pod dwóch latach, bo chcieliśmy nacieszyć się sobą²⁰, za to z pełną gotowością podejmowania zbliżeń wyłącznie niepłodnych. Wszyscy przy tym – czy chcieli, czy nie chcieli – w ramach przygotowania do sakramentu małżeństwa otrzymali pakiet gotowych i rewelacyjnie skutecznych metod unikania nieplanowanych poczęć i zgodnie przyznają, że obserwacje prowadzą od czasu narzeczeństwa. Dlaczego uważają, że takie rozwiązanie sprawy jest w porządku? Najpierw dlatego, że – jak ze zdumieniem czytam w książce – NPR to nakaz Kościoła, takie lustrzane odbicie zakazu współżycia przed małżeństwem: *A nie sądzicie, że te okresy abstynencji, jakich wymaga NPR, to jest nakładanie przez Kościół kolejnych ograniczeń na coś, co jest bardzo dobre? [...] Wcale nie można współżyć, kiedy się chce, bo Kościół nakłada kolejne ograniczenia*²¹. A jak już się przyjmie tę nieprawdziwą perspektywę, to w dalszej kolejności jednego plusa przyznaje się sobie za unikanie „twardej” i „miękkiej” antykoncepcji, a drugiego za „męczeństwo”, jakim jest unikanie zbliżeń w okresie, kiedy najbardziej ma się na to ochotę, czyli w okresie płodnym:

*Nauka współżycia po ślubie zaczynana od dni niepłodnych jest dużo trudniejsza niż od dni płodnych*²². I tak oto dowiadujemy się, że to już nie trud zrodzenia i wychowania uświęca małżonków (znowu ta zbędna teoria), ale trud wstrzemięźliwości w okresie płodnym podejmowany, by nie rodzić i nie wychowywać, wynosi sakrament na wyżyny duchowości: *Seks jest pięknym darem dla małżeństwa, a pewne ograniczenia pozwalają na to, by nie zagubić się w tej sferze*²³; *Większość dobrych rzeczy w moim życiu była okupiona pewnym wysiłkiem, staraniem się o coś. W momencie, kiedy dostają coś w nadmiarze, zbyt często, przestają to doceniać*²⁴; *Może ten czas wstrzemięźliwości jest dla nas po to, abyśmy mogli uczyć się być dobrym małżeństwem*²⁵. Z wypowiedzi tych wyłania się przekonanie, że to wybór tego, co subiektywnie trudne, a nie obiektywnie dobre i zgodne z wolą Boga, gwarantuje nam prawość czynu. W mniemaniu użytkowników sam fakt, że NPR jest dla nich wymagający, sprawia, że nie jest on antykoncepcją: *Gdybym chciał stosować NPR jako antykoncepcję, to wybrałbym pierwszą lepszą z brzegu, łatwiejszą. Jeżeli i tak chcę robić coś złego, to po co się męczyć, można iść po linii najmniejszego oporu*²⁶. Można by zgodzić się od biedy z tymi stwierdzeniami, gdyby tylko nie odnosiły się do

¹⁸ Tamże, s. 5.

¹⁹ Tamże, s. 206.

²⁰ Tamże, s. 101.

²¹ Tamże, s. 94.

²² Tamże, s. 91.

²³ Tamże, s. 95.

²⁴ Tamże, s. 103.

²⁵ Tamże, s. 163.

²⁶ Tamże, s. 96.

daru, który jest istotą małżeństwa, łaską daną od Boga ku zbudowaniu i uświęceniu człowieka, wyniesieniu go do godności współpracownika Bożego. Prawdziwy trud kryje się w bezwarunkowym przyjęciu tego daru, a nie w jego unikaniu. Tymczasem z książki Waleszczyk dowiadujemy się, że pragnienie realizowania płodności to żaden dar, żadne tchnienie Ducha, ale siermiężna biologia. Darem jest wolna, rozumna woła oparta na wykresach, która ma określić pragnienie płodności:

MBW: Mówisz tyle o wolnej woli, o decyzji, ale po co ograniczać tą wolną wolą coś, co jest całkiem naturalne?

A: Nie jesteśmy zwierzętami...

M: ... które są poddane reakcjom swojego ciała.

A: To, że w dni płodne masz największą ochotę na seks, to czysty instynkt. Biologia, która ciągnie cię do tego, by ludzkość przetrwała²⁷.

Mogłoby się wydawać, że już dziwaczniejsza „prawda” nie padnie w tym na wskroś „praktycznym wykładzie” domniemanej nauki o małżeństwie. Po zostaje jednak pytanie, jak to się dzieje, że małżonkowie budujący swój duchowy wzrost i wzajemne poszanowanie na wstrzemięźliwości seksualnej, przede wszystkim w okresie płodnym, nie ulegają tym samym postawie antykoncepcyjnej? Odpowiedź dla większości bohaterów książki jest prosta: wystarczy nie bać się dzieci. Można ich unikać, ale nie wolno

się bać: *Nie boisz się poczęcia dziecka. Teoretycznie korzystasz z metody rozpoznawania płodności, mierzysz temperaturę, badasz śluz, ale nie boisz się panicznie poczęcia²⁸.* Trzeba też zrozumieć, że dziecko nie jest niebezpieczne. A kiedy już się zrozumie, że dziecko to samo dobro, i przestanie się go bać, wtedy można z czystym sumieniem zacząć go unikać.

Wydaje mi się, że rozumiem stanowisko większości małżonków w tej książce, choć przeważnie jest ono przejmująco nieśpójne, rozdarte między tym, co się mówi, a tym, co się robi. Wiedzą, czego chcą, a czego nie, jednocześnie dostrzegają, że ludzkie „chcienia”, ich własne, wobec Bożych bywają mało poważne, więc stosują NPR, twierdząc, że jak dziecko „się zdarzy”, to je przyjmą wbrew swoim odmiennym planom. Tylko żeby móc tę postawę choć trochę usprawiedliwić, naprawdę trzeba uznać, że NPR to „watykańska ruletka”, jakaś mocno dziurawa, zawodna sieć. Tymczasem to metoda obecnie najbardziej skuteczna ze wszelkich znanych metod antykoncepcji. Według danych publikowanych w firmowanym przez European Society of Human Reproduction and Embryology czasopiśmie „Human Reproduction” (luty 2007) wynosi ona ponad 99 procent! Kościół, zezwalając na nią małżonkom w sytuacjach wyjątkowych, gdy wydaje się, że wymagane jest okresowe całkowite zamknięcie na życie²⁹, nie posuwa się do kpiny, lecz wskazuje na me-

²⁸ Tamże, s. 73.

²⁹ Por. *Humanae vitae*, 10.

²⁷ Tamże, s. 65.

tość naprawdę skuteczną. Z jednej strony wypowiedzi, jak np.: *My nie stosujemy NPR jako środka antykoncepcyjnego. Jednocześnie zakładamy, że jeśli w wyliczonym momencie niepłodności decydujemy się na współżycie, to tym samym decydujemy się na przyjęcie dziecka, które jakimś cudem może się począć*³⁰, tylko ośmieszają NPR, z drugiej się niepokój w sercach tych, którzy być może naprawdę stoją w obliczu dramatycznej sytuacji i nie mogą w sumieniu pozwolić sobie na błąd.

Przeważający jednak ton wypowiedzi w książce *Wszystko, co chcecie wiedzieć o seksie...* sprowadza się do wypowiedzi typu: *My chcemy mieć dzieci, nie są one dla nas czymś niebezpiecznym [...]. Te krążące mity o kalendarzykach małżeńskich itd. to jakaś bujda. Metoda, którą wybraliśmy, jest skuteczna, i ja nie mam żadnych obaw z tym związanych*³¹, pozostawiając głęboki niesmak.

Czytając tę książkę, miałam co rusz przed oczami scenę z *Truman Show*, gdy teatralnie uśmiechnięta żona Trumana nie przepuszcza żadnej okazji, by zareklamować przed kamerami cokolwiek wpada jej w ręce – w związku i bez związku z tym, co akurat rozgrywa się w jej filmowym życiu. Podobnie w książce Brzezińskiej-Waleszczyk każda okazja jest dobra niezależnie od tego, co się mówi, by zareklamować niebywałą skuteczność NPR. Czyli mówimy, że jesteśmy otwarci, i zachwalamy w tym samym zdaniu skuteczność, mó-

wimy, że bezpieczeństwa nie daje nam metoda, tylko brak lęku przed dzieckiem, i zachwalamy skuteczność, z potępieniem mówimy o antykoncepcji i o tym, że my nigdy i... zachwalamy skuteczność. Wrażenie jest piorunujące.

Na szczęście nie wszystkie rozmowy w tej książce mają na celu przedłożenie nauki Kościoła, której nie ma. Znajdziemy tu też okrucy normalności, choć przez Autorkę traktowane niczym nieszkodliwa ekstrawagancja, margines. To są małżeństwa, które – jak większość – rozpoczęły od NPR, ale z każdym kolejnym dzieckiem otwartość w nich wzrasta. Przynajmniej oni wypowiadają tu zdania, przy których tytuł książki nie brzmi jak dowcip: *Piękna jest ta wolność i gotowość przyjęcia kolejnego dziecka w ufności Panu Bogu*³²; *Każde z naszych dzieci jest wyjątkowe! I tak się zastanawiamy, jakie wyjątkowe byłoby kolejne*³³; *Trzeba tylko zgodzić się z wolą Pana Boga i nie przeszkadzać Mu w Jego planie, bo On w nim uwzględni wszystko. Nie tylko twoje lęki, załóżmy o sytuację materialną, ale szereg innych kwestii, o których Ty nie masz zielonego pojęcia*³⁴; *Życie jest na tyle nieprzewidywalne, że nie da się ułożyć jakiegoś scenariusza i od początku do końca go zrealizować*³⁵. Przyjęli sakrament małżeństwa, pragnąc dużej rodziny, mają wiele ufności w moc Bożą i w to, że realizuje się ona na co dzień w ich życiu. To, co mnie

³² Tamże, s. 15.

³³ Tamże, s. 17.

³⁴ Tamże, s. 39.

³⁵ Tamże, s. 191.

³⁰ M. Brzezińska-Waleszczyk, *op. cit.*, s. 153.

³¹ Tamże, ss. 60-61.

najbardziej ujęło w ich wypowiedziach, to uczuciowość, z jaką przyznają, że otwierają się od czasu do czasu. I że te chwile bezwarunkowego otwarcia kryją w sobie piękno, które przemienia ich małżeństwo i „uwodzi” do tego, by przyjąć kolejne i kolejne życie. Obecność tych czterech par sprawia, że warto przeczytać książkę *Wszystko, co chcecie wiedzieć...* i umocnić się przykładem małżonków siłujących się z NPR o własną wolność i czystość; małżonków, dla których piękno ufnej otwartości staje się coraz bardziej pociągające i przegrywa z metodą ostrożnej asekuracji zareklamowanej im gdzieś na początku ich małżeńskiej drogi.

I na koniec koniecznie trzeba wspomnieć o jeszcze jednej, w pewien sposób wartościowej i pouczającej stronie książki – jest nią wywiad z dr Ewą Ślizień-Kuczapską, ginekologiem, a przede wszystkim Prezesem Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli NPR. To głos z przyszłości – przyszłości, jaką przyjdzie być może napotkać dzisiejszym młodym małżeństwom.

Czy my dziś w ogóle zastanawiamy się, czego Bóg dla nas chce – czy mamy mieć dwoje dzieci czy dziesięcioro... To jest nasz problem w myśleniu i rozumieniu płodności i tego, co ja mogę, a czego nie. A jeśli nie jest tak, jak my sądzimy? Nie jesteśmy w stanie tego przewidzieć. Jeśli damy sobie szansę spontaniczności, może się okazać, że to, co przeżyjemy, będzie dla nas tak cenne, że jeszcze długo będziemy to pamiętać. Choćby ten jeden raz spontanicznego współżycia w okresie płodnym... Jeśli ciągle będziemy

*się tego pozbawiać, prędzej czy później pojawi się poczucie straty, żalu spowodowanego tym, że coś nam uciekło*³⁶.

Co prawda, nie rozumiem za bardzo języka tego swoistego prorocstwa, odwoływania się do cennych przeżyć i spontaniczności, która ma ich dostarczyć, w innym miejscu określenia NPR „dialogiem osób”... W kontekście rozmowy katolików o powołaniu małżeństwa bardziej zrozumiałym by było mówić o dialogu małżonków z Bogiem, a nie ze sobą nawzajem. Dialog ten dokonuje się poprzez to, czego Bóg oczekuje i dokonuje w życiu człowieka, i to, jak człowiek odpowiada swoim życiem na te oczekiwania i działania. Do tego nie trzeba nieprzerwanie się zastanawiać, ile mamy mieć dzieci, wystarczy żyć, a Bóg, który rozpoczął w nas dzieło łaską sakramentu, sam Go dopełni. Zamiast o spontaniczności, lepiej byłoby mówić o postawie głębokiego zaufania wyrastającej z wiary, cenne przeżycie zaś to nic innego, jak poczucie wolności, której doświadcza człowiek, żyjąc w zgodzie z wolą Bożą. Wiele w tej wypowiedzi pani doktor eufemizmów stojących na straży wątpliwej uniwersalności, jednak to słowa ważne i warte przemyślenia. A do tego pokazują niestety, jak daleki rozbrat wzięła ideologia NPR z teologią i duchowością katolicką, dryfując gdzieś w sferę ekologicznej praktyki przyjemności, bezpieczeństwa i skuteczności.

Stosowanie NPR, *by niekoniecznie od razu po ślubie urodzić dziecko, a jedno-*

³⁶ Tamże, ss. 240-241.

częście żyć w zgodzie z nauką Kościoła, a przede wszystkim z własnym sumieniem³⁷, trudno połączyć z postawą miłości i zaufania. A to właśnie te cnoty są fundamentem wiary i relacji z Bogiem. Kościół wzywa, by z ufnością, wielkodusznością i ofiarnością przyjmować dzieci od Boga³⁸. A czyni tak dlatego, że rodzicielstwo jest małżeńską drogą wzrastania w miłości i wierze. Do czasu wynalezienia pigułki antykoncepcyjnej nauka ta nie natrafiała na większe sprzeciwy, przynajmniej ze strony wiernych. *To teraz tylko tak planują: będzie dziecko, czy nie będzie. Kiedyś żyło się, jak wiara pokazywała, i żadnych terminów się nie wyznaczało. Ile Pan Bóg komu dawał dzieci, tyle było*, mówi Marianna Popiełuszko w wywiadzie *Przyjęłam wolę Bożą*³⁹. Na NPR przywołono niczym na „list rozwodowy” Mojżesza, w obliczu zagrożenia antykoncepcyjną pigułką, w obawie, byśmy w sytuacjach szczególnie trudnych życiowo, niezdolni do heroizmu, nie ztratili się w grzechu. Jeśli istnieją **poważne** przyczyny – wolno nam na jakiś czas korzystać we współżyciu wyłącznie z okresów niepłodnych. Przyczyn w życiu znajdzie się wiele, rzadko kiedy jednak są one poważne: *nigdy nie ma dobrego momentu na dziecko. Albo właśnie zaczynasz nową pracę, albo zmieniasz pracę, albo kupujesz mieszkanie, albo na nie zbierasz, to*

³⁷ Tamże, s. 5.

³⁸ Por. KKK 1652.

³⁹ *Przyjęłam wolę Bożą*, z M. Popiełuszko rozmawiają K. Soborak i M. Rutkowska, „Nasz Dziennik”, 19 X 2009, nr 245 (3566).

*samo z wakacjami... Zawsze znajdzie się jakiś powód*⁴⁰. Tymczasem już narzeczeni ćwiczą się w metodach NPR, by sterować swoją płodnością, by móc planować, by rozdzielić współżycie od poczęcia, kiedy na owe poczęcie czysto po ludzku nie będą mieli ochoty, odwagi czy siły.

Gdyby nie było NPR, po co sięgaliby jego użytkownicy? Warto zastanowić się nad tym w swoim małżeństwie, bo odpowiedź jest jak barometr naszej wiary: wierzę w Boga i Bogu, w Jego realną obecność w moim małżeńskim życiu, czy tylko żyję, korzystając z luk w Prawie? ■

Kinga Wenklar

Msza interdyscyplinarna

„Pressje”, Teka XXXII-XXXIII
Klubu Jagiellońskiego, 2013

Redakcja kwartalnika „Pressje” pospołu z redakcją serwisu Liturgia.pl, którego wydawcą jest Dominikański Ośrodek Liturgiczny w Krakowie, wykonały pracę ważną i w jakiejś mierze unikatową. Wydanie teki „Pressji”, w której ponad dwieście stron zajmują teksty poświęcone interdyscyplinarnemu ujęciu Mszy świętej, jest wejściem w przestrzeń, którą niemal nikt nie chce się poważnie zajmować, i to nie tylko, jak się zdaje, w Polsce. Dojść do takiego przekonania nie jest trudno, wystarczy ocenić, jaki wpływ na prakty-

⁴⁰ M. Brzezińska-Waleszczyk, *op. cit.*, s. 217.